

Przepowiednie s. Dulcissimy już się sprawdzają

# Żyjąc krótko, przeżyła czasów wiele

Czesław Ryszka

**D**la wielu z nas ludzie święci jawią się w naszych wyobrażeniach jako pobożniotłowie, mistycy, osoby wprost do postawienia na cokole, utkane z samych cnót, a więc bardzo niepodobne do nas, zwykłych zjadaczy chleba. To tylko po części prawda.

Jadąc ul. Brzeską z Raciborza do Wodzisławia Śl., zauważamy w Brzeziu drogową: „Do grobu S. M. Dulcissimy”. Widać kościół, obok cmentarz, a kilkadziesiąt metrów dalej klasztor Sióstr Maryi Niepokalanej (zwanych potocznie mariankami), w którym ostatnie kilka lat życia spędziła i gdzie zmarła s. Maria Dulcissima (z łac. Najśodsza), przed wstąpieniem do zakonu Helena Hoffmann. Przyszła na świat 110 lat temu, przez swego pierwszego biografa, ks. Józefa Schwettera, nazwana została „Oblubienicą Krzyża” i „Dzieckiem Łaski”. Swoje krótkie, dwudziestosześcioletnie życie, pełne cierpienia, a zarazem zawierzenia Bogu, siostra Dulcissima złożyła jako dar w ofierze za Kościół, za Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, za kapłanów, grzeszników i dusze w czyśćcu cierpiące.

Do niedawna mało o niej wiedziałem, kojarzyłem jej imię z różnymi cudami wypraszanymi właśnie w Brzeziu koło Raciborza. Mówił mi o niej ks. dr Józef Gawor, długoletni redaktor naczelny tygodnika „Gość Niedzielny”, który przed wojną był jej spowiednikiem. Swoje uwolnienie z obozu koncentracyjnego w Dachau zawdzięczał właśnie s. Dulcissimie, którą prosił o wstawiennictwo u Boga. Ułożył potem modlitwę o wyniesienie jej na ołtarze, która uzyskała kościelną aprobatę. Pracując przed laty z ks. Józefem Gaworem w „Gościu Niedzielnym”, przyznał, że mało uważnie słuchałem jego wspomnień o niej. On, wybitny erudyta, znakomity teolog i pisarz, był pod urokiem prostej i nieuczonej s. Dulcissimy, zamierzał napisać o niej większą rzecz. Może w jego archiwum znajdują się jakieś notatki czy szkic książki o niej. Gdyby żył,

byłby w procesie kanonizacyjnym niewątpliwie świadkiem jej świętego życia.

Z jego opowiadań zapamiętałem, że po śmierci s. Dulcissimy kazano w klasztorze usunąć znaki żałoby i przestać się smuć, bo umarła święta. Zrozumieli to najlepiej prości mieszkańcy Brzezia, którzy na pamiątkę odcinali kawałki jej habitu i welonu jako relikwie, a nawet podzielili na małe części jej laskę. A nie mając potem już nic innego, zabierali grudki ziemi z jej mogiły, z przekonaniem, że działa jako „wsparcie przeciw złu w trudnych momentach życia”. Ziemię na grób Najśodszej siostry musiały donosić, bo stale jej brakowało. Dziś rozdaje się ją w małych pudełeczkach tym, którzy polecają się opiece przyszej, zapewne, śląskiej Świętej.

Co takiego uczyniła, że już za życia podziwiano siłę jej modlitwy i poświęcenia w cierpieniach, jej ofiarną miłość i pragnienie ratowania dusz dla Chrystusa, że polecano się jej wstawiennictwu u Boga? Jakże dzieła pozostały po niej, którą nazywana jest „śląską małą świętą Teresą”?

## Mały „drapichrust”

Przyszła na świat w 1910 r. w hutniczej dzielnicy Zgoda, obecnej dzielnicy Świętochłowic. Jej ojciec, Józef Hoffmann, przywędrował za pracą na Śląsk spod Strzelec Opolskich razem z czterema braćmi. Ożenił się z Albiną Jarzombek, mieszkanką Świętochłowic. Helenka była ich pierwszym dzieckiem. W domu nad wszystkim czuwał ojciec i choć miał dobre serce, był czasami zbyt surowy, nieco przesadnie zważał na poprawne i skromne zachowanie dzieci. Helenka bolała, że ojciec nie liczył się z jej wolą. Na ojcowską surowość reagowała płaczem. Później tłumacząc swą dziecięcą płaczliwość, mówiła, że kryło się za tym coś więcej, że było w niej jakieś nieuświadomione pragnienie serca, jakaś wewnętrzna tęsknota za czymś więcej niż bycie

tylko posłusznym dzieckiem, niż dobre wykonywanie pracy i obowiązków. Powiedziała kiedyś wprost: „Teraz uważam, że to był tylko Bóg, którego szukałam i jeszcze nie znalazłam, i właśnie ta nieznajomość zmuszała mnie do płaczu”.

Już jako dziecko wstawała w nocy i klękała do samotnej modlitwy. Mama czasem ją na tym nakrywała i wtedy zaganiała do łóżka. Przytępiona, nie potrafiła się wytłumaczyć, dlatego była nawet karana. Pochłonięci pracą rodzice nie rozumieli przeżyć małego dziecka. Tymczasem w sercu dziewczynki już wtedy pojawiały się wzniosłe myśli o oddaniu się Bogu, o marnościach tego świata, a płacz był wyrazem duchowego bólu i poszukiwań lepszego życia. Nie przeszkadzało to jednak Helence biegać z innymi dziećmi po Zgodzie i skakać przez płoty. „Nie było prawie dnia, w którym bym czegoś nie zbroiła” – wspominała później. Dlatego ojciec nazywał ją małym „drapichrustem”.

Mimo wysokich wymagań i surowej dyscypliny dzieci bardzo kochały rodzinny dom, w którym panowała serdeczna atmosfera. Po latach siostra Dulcissima napisze: „Radością było przebywanie razem w rodzinie; również pomiędzy nami i braćmi mojego ojca panowała miłość oraz zgoda”. Wcześniej straciła ojca; zmarł w styczniu 1919 r., gdy Helenka miała niespełna 9 lat. Wtedy zaczął się dla rodziny trudny okres. Na dodatek wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Gdy rodzina dostała się na kwarantannę, ich mieszkanie zostało splądrowane przez obcych ludzi. Po powrocie do domu zastali okna zabite deskami, bieliznę i pierzyny porzucane, bydło i stajnie podupadłe. Helenka zapamiętała, że matka ze wzrokiem skierowanym na krzyż powiedziała do siebie: „Uczciwie i odważnie rozpocznę wszystko na nowo, aby nadal pozostać tą samą matką”. Wysłała powtórnie za męża za brata zmarłego męża.

W tym czasie pojawiły się w ich mieszkowości siostry ze Zgromadzenia Maryi Niepokalanej. Wykonywały prace pielę-



gniarskie przy chorych, obsługiwały szpital huty „Zgoda”, odwiedzały chorych w domach, prowadziły szkołę robót ręcznych, kuchnię ludową, przedszkole oraz zajmowały się wystrojem kościoła. Podpatrywała to mała Helenka, która zdaniem sióstr była uczynna i zdolna. Bardzo często bez wiedzy matki wspierała chorych, biednych i opuszczonych, których dostrzegała na każdym kroku, a także pomagała siostrze zakrystiance układać kwiaty w kaplicy zakonnej i w kościele parafialnym.

### Pinezki na ambonie i pierwsze wizje

Krótko po Pierwszej Komunii świętej Helenka, pracując z rodziną na polu, znalazła tajemniczy medalik z obrazkiem młodej zakonnicy z różami na piersiach. Rozpoznała w niej wtedy postać, która już wcześniej ukazywała się jej we śnie. O znalezionym medaliku nie powiedziała nikomu. Dopiero po jakimś czasie zobaczyła obraz owej zakonnicy w jednym z religijnych czasopism i wtedy dowiedziała się, że jest to św. Teresa od Dzieciątka Jezus (1873–1897), karmelitanka z Lisieux, która właśnie w tym czasie została ogłoszona świętą. Odtąd Teresa od Dzieciątka Jezus stanie się dla niej wzorem w realizowaniu własnego życiowego powołania, a później, aż do śmierci, także duchową przewodniczką Helenki, a wkrótce siostry Marii Dulcissimy. Nauczy ją tzw. małej drogi czy inaczej „małej tajemnicy” uświęcenia człowieka. To właśnie Teresa z Lisieux wniosła w świat kończącego się XIX wieku pewien bardzo konkretny wzór postępowania: nie trzeba dokonywać wielkich dzieł, żeby dostać się do nieba, nie trzeba wyjeżdżać na misje, żeby być misjonarzem, nie trzeba wielkich czynów, aby wypełnić życie wiarą. Należy tylko spędzić dzień zgodnie z wolą Bożą, uświęcić każdą chwilę dnia. Tajemnica „małej drogi” stała się odtąd dla wielu ludzi drogą do świętości.

Helenka, wzorując się na Małej Świętej, czując się zobowiązana do niesienia pomocy kapłanom, jeszcze chętniej pomagała w parafii. Potrafiła być bardzo rezolutna w sprawach Kościoła, o czym świadczy takie oto zdarzenie. Pewien duchowny, głosząc w jej parafii kazania jako rekolekcjonista, często uderzał pięścią w ambonę. Dziewczynka uważała to za nieprzystojne i żeby księdza tego zwyczaju oduczyć, podłożyła pod biały obrus pinетки. Kaznodzieja, grzmotnąwszy pięścią w ambonę, poczuł ból i poskarżył się proboszczowi. Ten od razu domyślił się, czyja to sprawa. Helenka, przyznawszy się, powiedziała: „Sądzę, że gdzie mieszka Zbawiciel, nie wolno tak walić. Ks. pro-

boszcz nie robi tego, więc i ja nie akceptuję czegoś podobnego u nas”.

W grudniu 1923 r. dziewczynka ukończyła szkołę podstawową i pozostała w domu rodzinnym. Był to czas budzenia się powołania zakonnego, o czym dopiero po roku powiedziała rodzicom. Matka się sprzeciwiła, przekonując ją: „Jesteś jeszcze taka młoda, taka słaba, mało doświadczona”. Słowa te tylko pogłębiły tęsknotę za poświęceniem się Zbawicielowi. W Niedzielę Trójcy Świętej w 1925 r. dokonała formalnego oddania się Trzem Osobom Boskim i połączyła z tym aktem gorącą prośbę o powołanie zakonne. Została członkinią Sodalitki Marianańskiej, do czego zmobilizowała ją uroczystość kanonizacji Teresy z Lisieux, która na Placu św. Piotra w Rzymie zgromadziła ogromne rzesze.

Potwierdzenie słuszności obranej drogi otrzymała Helena w widzeniu sennym: zobaczyła św. Teresę od Dzieciątka Jezus, która pokazała jej kawałek pola, które miały razem uprawiać. W 1927 r. przyjęła sakrament bierzmowania, wybierając sama imię św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Codziennie wiele godzin spędzała z siostrami Maryi Niepokalanej, czyli mariankami. W końcu otrzymała zgodę rodziców na wstąpienie do klasztoru.

### Szczęśliwa marianka

3 września 1927 r. Helena Hoffmann zgłosiła się do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. Lekarz główny ze szpitala hutniczego w Roźdzeniu pozytywnie ocenił jej stan zdrowia. Jako kandydatka pracowała na początek w wymienionym szpitalu. O tej jej posłudze siostry, lekarze i chorzy dali wspaniałe świadectwo; wykonywała ją jako służbę Zbawicielowi. Otrzymała z rąk matki generalnej kołnierz postulanki i dopuszczenie do postulatatu. Odtąd czuła się bardzo szczęśliwa, mogąc ofiarować wszystko Jezusowi i Maryi dla dobra Zgromadzenia.

17 marca 1928 r. formalnie rozpoczęła postulat we Wrocławiu. Helena w gronie postulantek była, podobnie jak w domu rodzinnym, pełna radości i zadowolenia z obranej drogi. Dała się poznać od najlepszej strony. Od czasu do czasu ukazywała się jej św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Dawała wskazówki w życiu duchowym, podpowiadała, w jakich intencjach powinna się modlić. Nigdy nie nakazywała niczego wbrew posłuszeństwu zakonnemu. Przeciwnie, polecała jej we wszystkim słuchać spowiednika i przełożonych. Zabraniała jedynie ujawnienia tajemnicy tych widzeń, to były przeżycia przeznaczone wyłącznie dla niej. Otrzymywała je tylko podczas snu. Pewnego razu św. Teresa ukazała jej pewien kraj, a wskazując nań ręką, powiedziała: „Tam, gdzie niebo

jest czerwone, panuje prześladowanie Kościoła, przelew krwi, wojna”. Słychać było straszne krzyki i lament, wołania o ratunek. Święta zalecała jej szczególne modlitwy oraz wskazywała na pewne cierpienia, które powinna wziąć na siebie dla ratowania tego narodu. Zwykle intencje modlitewne i ofiary, których domagała się od Heleny św. Teresa, były za Ojca Świętego, za kapłanów, za Kościół, za jej zgromadzenie, za przełożonych. Teraz doszła intencja za wojujących z wiarą. Ale i to było ukierunkowane na ratowanie dusz, a za to należała się ofiara.

Pierwsze poważne oznaki choroby Heleny pojawiły się w Boże Narodzenie 1928 r., niedługo po rozpoczęciu życia zakonnego. Kiedy rozchorowała się na dobre, lekarz stwierdził zapalenie mózgu. Pojawiły się potworne bóle głowy, wymioty, zaburzenia oddychania, akcji serca, utrata przytomności, stan śpiączki. Po prześwietleniu głowy wykryto guza mózgu. Św. Teresa pouczała ją, że będzie ponosiła fizyczne ofiary za sprawę, o którą będzie się modliła. Zachęcała ją równocześnie, by oddała się z ufnością Zbawicielowi w ofierze za zgromadzenie. Stało się jasne, że związane z chorobą utraty przytomności i bóle głowy będą jej drogą krzyżową.

### Siostra Najśłodsza

23 października 1929 r. Helena otrzymała welon, habit i nowe imię: Maria Dulcissima. Była szczęśliwa i zadowolona. Zapisła: „Osobiście przyszedłam do klasztoru, aby złamać moją własną wolę i wzgardzić moim 'ja'. Chcę uważać życie zakonne za najwyższe dobro i zgodnie z tym przeświadczeniem postępować”. Od dnia obłóczyn rozpoczęła roczny nowicjat. Wraz z rozwojem choroby okazało się, jak ważna była duchowa opieka jej patronki św. Teresy od Dzieciątka Jezus. To ona odnalazła wybrany przez Boga dla niej apostołat cierpienia. Dzięki temu przełożone zgromadzenia zrozumiały i zaakceptowały skomplikowaną historię młodej zakonnicy, a zarazem pomogły jej odczytać drogę powołania, dopuszczając najpierw do pierwszej profesji zakonnej, a później – mimo braku poprawy zdrowia – pozwalając jej złożyć śluby wieczyste. Zgromadzenie przyjęło tym samym w imieniu Kościoła ofiarę jej życia, złożoną Bogu w intencji Kościoła, za zgromadzenie, za kapłanów, a zwłaszcza za ludzi odrzucających Boga. Jej modlitwa połączona z pokutą i stałą gotowością do przyjmowania coraz większych cierpień stała się Bogu przyjemna. W modlitwie i cierpieniu siostra Dulcissima naśladowała św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Za jej podpowiedzią udzielała cennych rad osobom zakonnym i chorym, których odwiedzała.





Służebnica Boża Maria Dulcissima Hoffmann ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. Fot. Wikimedia

Roczny nowicjat odbyła w Nysie. Wzorując się na życiu św. Teresy z Lisieux, pragnęła zostać świętą zakonnicą, a receptą na świętość było ratowanie dusz dla Chrystusa. Podejmowane ofiary rujnowały jej zdrowie. Poproszona przez przełożoną o modlitwę w intencji zatwierdzenia konstytucji zakonnych, ofiarowała w tej intencji swoje oczy. Faktycznie, z dnia na dzień widziała coraz mniej, nasiliły się także bóle głowy. Często płakała, ponieważ nie powiedziała o ofiarowaniu się żadnej z przełożonych i obawiała się, czy zostanie zrozumiana, jeśli to ujawni. Wkrótce utraciła wzrok, ale po kilku miesiącach przyszło z Rzymu zatwierdzenie konstytucji zgromadzenia.

Pragnienie zjednoczenia z Bogiem było u niej tak silne, że w liście do Jezusa napisała: „Ach, drogi Jezu, jeśli byłoby to Twoją wolą, Ty wiesz, czego pragnę, tak bardzo, tak bardzo. (...) Liczę dni,

wszystkie godziny, w cichej radości każde uderzenie dzwonka, który przynosi mnie bliżej Ciebie i zaspokaja pragnienie mojej duszy. O Jezu, jeśli taka jest Twoja wola! O Jezu, weź moje serce, nawet gdyby to było bardzo bolesne i gdybym wypłakała całą krew i łzy, Panie, fiat, niech się stanie! Pozwól mi kochać codziennie więcej Ciebie, tylko Ciebie samego, aż mnie kochany żar pochłonie – i to powinno być moim końcem!”. Należy dopisać, że ofiara jej serca została przyjęta: otrzymała niewidoczne stygmaty na rękach, nogach i sercu.

Choć w nowicjacie pięć razy otrzymała sakrament chorych, nie mogła wykonywać ciężkiej pracy, nie była też w stanie samodzielnie funkcjonować, przełożone zgodziły się na jej pozostanie w zgromadzeniu i dopuszczenie do ślubów. Kto bliżej poznał siostrę Dulcissimę, wiedział, że pod kruchą powłoką ciała ukrywał się

cenny, szlachetny kamień, którego wartość o wiele przewyższała największe nawet zewnętrzne braki.

## Mistyczka

Żyjąc, zdawałoby się, poza wydarzeniami na świecie, nie czytając gazet, nie słuchając radia, nie rozumiejąc politycznych rozmów, siostra Dulcissima wiedziała, co się dzieje w Trzeciej Rzeszy za Hitlera. W 1933 r. przekazała treść przesłania skierowanego przez św. Teresę do niej: „Świat wisi tylko na jednym włosku i nie dostrzega się tego”. Słyszała też wołania o pomoc, których nie mogła zapomnieć. Widziała kapłanów i zakonników, którzy zostali uwięzieni przez nieprzyjaciół, ich jęki dochodziły z więziennych cel. Według niej nadchodzące prześladowania miały objąć wszystkie kraje. Był to dla niej niejako apel o nowe ofiary. W tym duchu za grzechy gadulstwa w klasztorze ofiarowała Jezusowi swój język, stąd pojawił się u niej paraliż języka. Ofiarowała swoje cierpienia za przełożonych zgromadzenia oraz za kapłanów; niejako za pokutę miewała ciężkie drgawki, kolkę nerkową, krwotok z żołądka, bóle w płucach i sercu oraz utraty przytomności. Do tego doszły pokusy wewnętrzne, o których napisała: „Walczyć i zmagać się z Ojcem kłamstwa musimy aż do ostatniej godziny”.

W proroczym widzeniu doświadczała nieszczęść zbliżającego się ludobójstwa II wojny światowej. Przepowiadała nadchodzący rozlew krwi i prześladowania. Mówiła o prześladowaniu Kościoła, wysiedlaniu ludzi, ich poniewierce, głodzie i śmierci. Wiedziała więcej niż podawały bieżące wiadomości. Wskazywała na potęgę modlitwy, dzięki której można jeszcze zapobiec wielu nieszczęściom. Wzywała: „Musimy modlić się, ciągle od nowa modlić się, czy w dzień, czy w nocy, ponieważ każdy dzień może nam przynieść wiele. Nie obawiajmy się poznać przyszłości, lecz dziękujmy Bogu za Jego dobroć i zwrócenie nam na nią uwagi”.

Czuła się powołana do ekspiacji i gdy ból ustawał, prosiła Pana o nowy: „Uważam, że Jezus potrzebuje cierpienia wynagradzających, a ja jestem tu po to”. Była przekonana, że jej głównym zadaniem ma być pokuta, którą powinna złożyć Bogu za grzechy ludzi, również za swoje własne. Cierpienia nasilały się w Wielkim Poście. Głos św. Teresy podpowiadał jej: „Musisz odtworzyć całkowicie Jezusa w sobie”. W duchowych wizjach przeżywała mistycznie Drogę Krzyżową razem z Nim. Widziała siebie wśród tłumy zdążającego na Golgotę, zbliżyła się do Jezusa, do krzyża, objęła Głowę Zbawiciela, potem trzymała Go za ręce, a gdy żołnierze odwracali się, wykorzystywała okazję, by okazać Zbawicielowi współ-



czucie. Miała też okazję wyciągnąć jeden gwóźdź, który już tkwił w krwawiącej dłoni Zbawiciela. Sprawilo jej wielką radość, że mogła odrzucić gwóźdź daleko za siebie. Poszybował wielkim łukiem nad głowami ludzi. Żołnierze i źli ludzie byli wściekli i złorzecząc napadali na siostrę Dulcissimę, tak że św. Teresa musiała ją ratować.

### „Czy wierzysz, że Jezus może wszystko...”

Siostra Dulcissima nie zamknęła się przed ludźmi, którzy przychodzili do niej ze swoimi sprawami: zanosila je Bogu, ofiarując w tych intencjach swoje cierpienia. A miała ich wiele, bardzo wiele, aż ponad ludzką wytrzymałość. Kiedy jeszcze mogła chodzić, odwiedzała chorych, zwłaszcza dzieci, które szczególnie lubiła. Jednego dnia w maju 1935 r., będąc na spacerze w klasztornym ogrodzie, spotkała tam żonę kierownika szkoły, panią Kubicę, która poskarżyła się jej: „Gdybyśmy mieli dzieci, to mój mąż miałby więcej radości i odwagi. Choruje na gruźlicę, dlatego często upada na duchu i mówi: ‘Dlaczego żyję na tym świecie?’”. Siostra Dulcissima, wysłuchawszy uważnie, powiedziała: „Będę wiele wołała do Jezusa i Jezus da ci dziecko. Zobaczysz!”. Pani Kubica tylko się uśmiechnęła i odeszła, wiedziała bowiem, że mąż obawiał się potomstwa z powodu swej łatwo dziedzicznej choroby. W sierpniu zaniepokojona przyszła do klasztoru; była w ciąży. Siostra Dulcissima powiedziała do niej wtedy: „Nie bój się. Dziecko jest od Jezusa i nie jest chore. Nie wolno

ci nic robić i żadnego lekarza nie słuchaj. Również pan kierownik nie powinien się obawiać, powinien się cieszyć”. 7 marca 1936 r. na świat przyszedł, bez żadnych problemów, zdrowy chłopak. Kierownik dał mu imię św. Jana Bosko, którego bardzo czcił. To imię, jak również imię siostry Dulcissimy, zostały zapisane w księdze chrztów jako „rodzice chrzestni”.

W Brzeziu opiekowała się nią siostra Lazaria, która jednego dnia zachorowała, miała gorączkę i ropne migdały. Poprosiła więc Dulcissimę o modlitwę, na co ta odpowiedziała: „Chodź i pokaż gardło!”. Spojrzała do środka, włożyła głęboko palec wskazujący, mówiąc: „Najświętsza Trójco i Maryjo, pomóżcie!”. Choroba natychmiast zniknęła. Gdy Lazaria powiedziała o tym Dulcissimie, ta odpowiedziała: „Czy wierzysz teraz, że Jezus może wszystko?”.

Siostra Najśłodsza zmarła 18 maja 1936 r. o poranku, gdy w kościele biły dzwony na Anioł Pański. Mieszkańcy Brzezia i okolic tłumnie gromadzili się przy jej trumnie. Dotykano jej ciała różańcami, obrazkami, medalikami. Matki przynosiły swe dzieci, by pocałowały jej ostygłe ręce. Ludzie mówili powszechnie: „To była męczenniczka. Ona była święta. Ona jest już w niebie”. Na jej grobie postawiono krzyż z inskrypcją: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego!”. Na początku grób znajdował się na starym parafialnym cmentarzu, ale od 8 kwietnia 2000 r. doczesne szczątki złożono w sarkofagu w pobliżu kościoła parafialnego pw. św. Apostołów Mateusza i Macieja. Nie ma chwili, by ktoś w tym miejscu nie klękał,

nie zapalił znicza, nie prosił o wstawienie u Boga. A ona tak jak za życia była uważana za cudotwórczynię, tak i po śmierci nie przestała zadziwiać w swoich interwencjach, za co otoczył ją spontaniczny kult.

Ludzie modlą się w różnych intencjach, oprócz własnych, także w intencji zakończenia procesu beatyfikacyjnego, aby archidiecezja katowicka miała swą pierwszą rodowitą świętą Ślązaczkę; jedyna dotychczas związana ze Śląskiem święta, księżna Jadwiga, urodziła się i wychowała w Niemczech.

Ojciec Święty Jan Paweł II, przyjmując 26 sierpnia 1998 r. na prywatnej audycji s. Paulinę Szczepańczyk, ówczesną przełożoną Domu w Brzeziu, długo wpatrywał się w zdjęcie siostry Dulcissimy i powiedział: „Błogosławie! To jest dzieło Boże!”. Proces beatyfikacyjny rozpoczęty w 2000 r. jest już na etapie rzymskim. Nie była może wielką świętą reformatorką Kościoła, ale jej ideałem życia była droga dziecięctwa duchowego Małej św. Teresy, na której znalazła źródło głębokiej pokory i skromności. Nie pisała traktatów teologicznych i nikogo nie pouczała, bo jej ideałem była Maryja, pokorna Służebnica Pańska, oraz św. Józef, który odrzucił własną mądrość i kierował się natchnieniami Anioła. Czas pokazał, że proroctwa siostry Dulcissimy i jej przepowiednie dotyczące różnych przyszłych wydarzeń sprawdziły się.

Aż dziw bierze, że prosta dziewczyna, Ślązaczka ze Świętochłowic, pracowita i ofiarna, ale bez większych ambicji poza świętym życiem, potem najskromniejsza zakonnica w zgromadzeniu marianek, nie pełniąc ważnych urzędów, niczego nadzwyczajnego w życiu nie robiąc, doszła do stanu, o którym wielu katolików może tylko pomarzyć: oddała całą siebie Bogu, a właściwie tylko to wszystko, co od Niego otrzymała. W odpowiedzi stała się pośredniczką niezliczonych łask, o jakie inni prosili i proszą przez nią u Boga.

Jakże bardzo potrzeba dzisiaj Kościołowi, zgromadzeniom zakonnym, naszym rodzinom osób z takimi cnotami! Bo świętość nie jest dla nas samych, dla naszej chwały, ale dla innych, na świadectwo prawdy Ewangelii. Mądrość Kościoła w akcie beatyfikacji i kanonizacji polega na tym, że ukazuje nam osoby święte z przeszłości jako wzory na czasy dzisiejsze. Stąd „mała” Sługa Boża Dulcissima wyprzedziła w drodze na ołtarze ludzi wielkich, ponieważ każdy jej dzień wypełniał ogromne pragnienie zjednoczenia się z Bogiem, a całe życie było wielką pieśnią tęsknoty za Nim.



Autor artykułu przy grobie s. Marii Dulcissimy w Brzeziu. Fot. Archiwum CR